Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. IX 1 CZERWCA 1932 Nr. 11

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Encyklika „Caritate Christi compulsi“.

Ojciec św. ogłosił nową encyklikę „o modlitwie i pokucie, które należy ofiarować Najświętszemu Sercu Jezusa w obecnym okresie ciężkich doświadczeń, jakie nawiedziły rodzaj ludzki“.

We wstępie do niej mówi Ojciec św.: „Miłość Chrystusowa skłoniła Nas 2 października ub. roku do wezwania przez encyklikę *Nova Impendet*, wszystkich synów Kościoła katolickiego, wszystkich ludzi serca, do zjednoczenia się w świętej krucjacie miłosierdzia i wzajemnej pomocy dla ulżenia strasznym następstwom kryzysu ekonomicznego, z którym walczy cały rodzaj ludzki. I z cudownym zaiste zapałem odpowiedziała na Nasze wezwanie wspaniałomyślność i działalność wszystkich. Zło jednakże stale się wzmaga. Liczba bezrobotnych wzrosła prawie we wszystkich krajach. Czynniki przewrotowe wykorzystują tę sytuację dla swojej propagandy. W ten sposób porządek społeczny jest coraz bardziej zagrożony niebezpieczeństwem teroryzmu i anarchji, ciążącem nad społeczeństwami.

W tym stanie rzeczy miłość Chrystusowa skłania Nas ta sama do zwrócenia się znowu do was, czcigodni bracia, do waszych wiernych, do całego świata, dla wezwania wszystkich ludzi do jednoczenia się i do przeciwstawienia się ze wszystkich sił klęskom przygniatającym ludzkość, oraz tym, większym jeszcze, które jej zagrażają“.

W pierwszej części encykliki Pius XI podaje obraz kryzysu, „który nie oszczędza żadnego kraju i za który ostatecznie wielką

odpowiedzialność ponosi rozpasany egoizm i nienasycona chciwość, będące przyczyną całego tego zamieszania i tej niesprawiedliwej nierównowagi, gdy bogactwa narodów zgromadzone są w rękach kilku jednostek, które rządzą według swego upodobania cenami światowych rynków zbytu, z niezmierną szkodą ogółu ludności".

Pius XI piętnuje w dalszym ciągu propagandę ateizmu, a zwłaszcza zabiegi komunistów, którzy korzystając z kryzysu ekonomicznego i zamieszania moralnego, usiłują systematycznie i bezczelnie wyrzucić ze serc wszystkich ludzi, a nawet dzieci, wszelkie pojęcie i wszelkie uczucie religijne, wpajając z piekielną dialektyką w ogół ludności przeświadczenie, że Bóg i religja są prawdziwemi przyczynami ogólnej nędzy.

Następnie, przypominając obietnice pokoju i zwycięstwa, jakie Jezus-Chrystus poczynił swemu Kościołowi, Pius XI wskazuje równocześnie na czynniki pocieszające, jakie nasuwa mu każdego dnia widok wielkiego i szlachetnego dążenia ku Bogu niezliczonych dusz, we wszystkich częściach świata i we wszystkich warstwach społeczeństwa.

„Potężne tchnienie Ducha św. zdaje się zaiste w obecnej chwili przenikać ziemię, pociągając zwłaszcza dusze młodych ludzi ku najwznioślejszemu ideałowi chrześcijańskiemu, podnosząc je ponad wszelkie względy ludzkie i czyniąc je gotowemi do wszelkich nawet najbardziej heroicznych ofiar; jest to prawdziwie boże tchnienie, które porywa wszystkie te dusze, budząc wewnętrzny niepokój, prawdziwe pragnienie Boga, nawet w tych, którzy nie śmią się do tego przyznać. Nasze wezwanie do osób świeckich, by współdziałały w apostolstwie hierarchji w szeregach Akcji katolickiej, zostało również karnie i wspaniałomyślnie wysłuchane, tak w miastach jak i po wsiach. Coraz bardziej zwiększa się liczba tych, którzy usiłują ze wszystkich sił rozszerzać zasady chrześcijańskie i realizować je nawet w życiu publicznem, starając się poprzeć swoje słowa przykładem nieskalanego życia".

Jednakże serce Ojca św. nie może nie odczuwać boleśnie wszystkich zniewag wyrządzanych Majestatowi Bożemu. Protestuje też Ojciec św. i bierze w obronę „prawa Boże, zdeptane niegodziwie, i najświętsze uczucia serca ludzkiego, które odczuwa konieczną i absolutną potrzebę Boga". Wzywa on jednostki i narody, które szczycą się nazwą chrześcijańskich, a nawet te, które uznają

jeszcze Boga, by przeciwstawiły wrogom jednolity i zgodny front tej boskiej wiary, która stanowi niezachwianą podstawę wszelkiego porządku społecznego i wszelkiej władzy ludzkiej.

„Wiemy czcigodni bracia, że w tej walce w obronie religji, należy uciec się do wszelkich prawnych środków ludzkich, jakie tylko pozostają do naszego rozporządzenia. Dlatego, wstępując w świetlane ślady Naszego poprzednika, świętej pamięci Leona XIII-go, w naszej encyklice *Quadragesimo anno*, domagaliśmy się tak energicznie sprawiedliwszego rozdziału dóbr ziemskich i wskazywaliśmy środki mogące najskuteczniej przywrócić zdrowie i siły choremu społeczeństwu, oraz spokój i równowagę jego cierpiącym członkom.

Czyż Stwórca wszechrzeczy nie włożył w serce ludzkie nienasyconego pragnienia znalezienia szczęścia nawet na ziemi i czyż chrześcijanizm nie uznawał i nie popierał zawsze wszelkich słusznych wysiłków cywilizacji i postępu dobrze zrozumianego dla udoskonalenia i rozwoju ludzkości?

Jednakże wobec tej piekielnej nienawiści do religji, same środki ludzkie nie wystarczą; obecne zło może zostać zażegnane tylko modlitwą i pokutą.

Uczy nas wiara, jak wielką jest potęga modlitwy pokornej, ufnej i wytrwałej. Do żadnego dzieła, ani ćwiczenia pobożnego Bóg nie przywiązał nigdy obietnic tak szerokich, tak powszechnych i tak uroczystych jak do modlitwy. I jakiż jest godniejszy cel modlitwy nad utrzymanie na ziemi wiary w jedynego Boga, żyjącego i prawdziwego?

Taka modlitwa jest już niejako po części wysłuchana, gdzie bowiem człowiek w modlitwie łączy się z Bogiem, tam utrzymuje się już na ziemi żywa idea Boga.

Z drugiej strony, ludzie różnych narodów modlący się do tego samego Boga o pokój na ziemi, nie mogą być równocześnie czynnikami niezgody pomiędzy ludami. Ludzie, którzy w modlitwie zwracają się ku Boskiemu Majestatowi, nie mogą podniecać tego imperjalizmu narodowego, który w każdym narodzie stwarza własnego Boga. Nie pozwolą oni sobie na spoczynek, dopóki wreszcie pokój, którego świat dać nie może, nie zstąpi od Stwórcy wszechrzeczy na ludzi dobrej woli.

Ale modlitwie musi równocześnie towarzyszyć pokuta chrześcijańska, zwłaszcza w czasach wielkich nieszczęść. Niestety

dziś pojęcie i wyrazy pokuty i zadośćuczynienia straciły, z powodu osłabienia wiary, prawdziwe swoje znaczenie i swoją żywotność. Należy przypomnieć duszom, że pokuta ze swej natury, jest uznaniem i odbudowaniem porządku moralnego na świecie.

Kto Bogu zadośćczyni za grzech, uznaje przez to samo świętość najwyższych zasad moralności. Broń pokuty dosięga przytem korzenia wszelkiego zła, to znaczy pożądliwość dóbr materjalnych i nieporządnych przyjemności życia. W ten sposób ludzie nietylko ujarzmiają swoje namiętności i pokutują za swoje grzechy, ale czynią się niekiedy ofiarami przebłagalnemi. Jest to zasadniczy warunek prawdziwego pokoju dla całych pokoleń.

Nie wystarczą ani traktaty, ani zgromadzenia, ani konferencje międzynarodowe, ani też najuroczystsze układy, ani nawet wysiłki najszlachetniejsze i najszczersze mężów stanu, jeśli przedewszystkiem nie uzna się świętych praw naturalnych i boskich. Żaden z tych ludzi, którzy kierują życiem ekonomicznem narodów, żaden talent organizacyjny nie zdoła nigdy rozwiązać pokojowo trudności społecznych, jeśli najpierw w samej dziedzinie ekonomicznej nie zatriumfuje prawo moralne, oparte na Bogu i na sumieniu".

Niechże więc w tym roku uroczystość Najświętszego Serca Jezusa będzie dla całego Kościoła dniem świętego współzawodnictwa w pokucie i modlitwie. Niechże wierni przystępują licznie do świętego Stołu, niech u stóp ołtarzy oddają cześć Zbawicielowi świata, ukrytemu w Najświętszym Sakramencie, a wy czcigodni bracia, czuwajcie, by w dniu tym Przenajświętszy Sakrament wystawiony był uroczyście we wszystkich kościołach; niechże wierni odsłonią przed tem Najmiłosierniejszem Sercem, które znało wszelkie męki serca ludzkiego, nadmiar swoich cierpień, moc swojej wiary, ufność swojej nadziei, zapał swojej miłości. Niechże się modlą do Niego, wzywając potężnego orędownictwa Marji, pośredniczki we wszelkich łaskach, tak dla nich samych, jak i ich rodzin, ich ojczyzny i całego Kościoła; niechże modlą się za następcę Chrystusa i za innych kapłanów, którzy dzielą wraz z nim wielki ciężar sprawowania rządów nad duszami, niech modlą się za swoich braci w wierze, za swoich braci pozostających jeszcze w błędzie, za niewiernych, za niewierzących, wreszcie za samych wrogów Boga i Kościoła, aby się nawrócili.

Niechże ten duch modlitwy i zadosyćuczynienia pozostanie

żywym i czynnym u wszystkich wiernych w ciągu całej oktawy, przez podkreślenie znaczenia której, chcieliśmy podnieść uroczystość tego święta i niech podczas całej tej oktawy w sposób, jaki każdy z was, czcigodni bracia, uzna za najodpowiedniejszy, stosownie do warunków miejscowych, odbędą się modlitwy publiczne i inne ćwiczenia pobożne na intencje powyżej zaznaczone, *abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi* (*Żyd* IV, 16).

Niechże ta oktawa stanie się dla całego ludu chrześcijańskiego oktawą zadośćuczynienia i świętego smutku, niechże będą to dni umartwienia i modlitwy. Niechże wierni wstrzymują się w te dnie od różnych przedstawień i rozrywek, nawet dozwolonych, osoby zamożniejsze niech w duchu surowości chrześcijańskiej ograniczą swój tryb życia, choćby nawet skromny, i użyczą ubogim tego co sobie odmówili, jałmużna bowiem jest doskonałym środkiem zadosyćuczynienia Boskiej sprawiedliwości i przyciągnięcia boskiego miłosierdzia.

Ubodzy zaś i wszyscy ci, którzy w obecnej chwili dotknięci są brakiem pracy i brakiem chleba, niech w duchu pokuty, z większą niż zazwyczaj rezygnacją, ofiarują umartwienia, jakie nakładają na nich ciężkie obecne czasy i warunki społeczne, które Opatrzność Boża im wyznaczyła w swoich tajemniczych wyrokach, zawsze jednakże wypływających z miłości; niech przyjmą z ręki Boga sercem ufnem i pokornem skutki ubóstwa, bardziej ciężkiego z powodu ogólnej nędzy, z jaką walczy obecnie cała ludzkość, i niech uniesieni wspaniałomyślnością, wzniosą się aż do boskiej wielkości Krzyża Chrystusowego, uświadamiając sobie, że choć praca jest jednem z największych dóbr tego życia, to jednak miłość Boga cierpiącego zbawiła świat, i niech pocieszą się pewnością, że ich ofiary i ich cierpienia zniesione po chrześcijańsku, przyczynią się skutecznie do przyspieszenia godziny miłosierdzia i pokoju.

Boskie Serce Jezusa nie będzie mogło nie wysłuchać modlitw i ofiar swego Kościoła i powie wreszcie do swej umiłowanej Oblubienicy, jęczącej u Jego stóp pod ciężarem tak wielkich cierpień i nieszczęść: „Wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jako chcesz“ (*Mat.* XV, 28).

Pełni tej ufności, którą potęguje jeszcze wspomnienie krzyża, świętego znaku i drogocennego narzędzia naszego Zbawienia,

którego znalezienie dziś obchodzimy, udzielamy wam czcigodni bracia, z całej miłości Naszego serca ojcowskiego, waszemu duchowieństwu, i waszemu ludowi i całemu światu katolickiemu Błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie, u św. Piotra w święto Znalezienia świętego Krzyża 3 maja roku 1932, jedenastego Naszego pontyfikatu.

KATOLICKA PRACA SPOŁECZNA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Społeczna działalność katolików ogranicza się często tylko do dziedziny dobroczynnej. Brakuje im, jak zaznaczył niedawno Dr. E. Karol Winter w amerykańskim dzienniku „świętego pojęcia o państwie", które w dawniejszych czasach było zupełnie zrozumiałe dla katolików, jak również „mistyki państwowej" o zabarwieniu chrześcijańskiem, która zdołałaby nietylko przeciwstawić się bolszewickiemu i faszystowskiemu pojęciu państwa, ale obydwa te rodzaje państwowości przezwyciężyć i przeobrazić. Społeczne nauki i polityczno-socjologiczne wskazówki Papieży wywołują niestety w różnych miejscach więcej mniemań niż czynów. W ten sposób najważniejsze zadanie współczesnej doby, a mianowicie reforma społeczna, pozostawione zostaje innym, którzy nie znajdując dróg do przekształcenia społeczeństwa w duchu prawdziwego porządku, zbaczają na bezdroża.

Z radością zaznaczyć należy, że katolicy amerykańscy przełamali tę zaczarowaną granicę katolicyzmu, która sprawiła, że siła ich albo zużywała się w życiu codziennem, albo pozostawiała ją w dziedzinie teorji. Od pewnego czasu, jeśli można oprzeć się na twierdzeniu miarodajnych tygodników „Commonweal" i „America", rozpoczął się godny uwagi ruch kulturalny wśród kierowniczych warstw amerykańskiego katolicyzmu. Zdaje się, że kryzys tam nie tak jak u nas, ubezwładnia siły, ale raczej podnieca je do nowych czynów. W końcu 1931 roku zwrócił tygodnik „Commonweal" uwagę na konieczność zmobilizowania sił społecznych katolików amerykańskich, a zwłaszcza kierowników katolicyzmu amerykańskiego, dla pozytywnego przezwyciężenia nowożytnego kapitalizmu. Szybciej niż się spodziewano, życzenie to zostało urzeczywistwione.

Pod przewodnictwem Msgr. Piotra Fumasoni-Biondu, delegata apostolskiego w Stanach Zjednoczonych, odbyła się w N. Yorku konferencja, w której wzięli udział znani przemysłowcy i finansiści, jak również ekonomiści i teologowie. P. J. Moody, nawrócony od niedawna, mówił o załamaniu się kapitalistycznego ustroju gospodarczego. Delegat apostolski wzywał do „stosowania zasad chrześcijańskich w życiu gospodarczem". Niewielu ludzi — mówił on — o jasnych i stanowczych przekonaniach, świadomie i z zapałem dążących do celu, mogłoby zainicjować odpowiedni ruch.... Czyż encykliki papieskie i słowa Chrystusa są na to tylko, by budziły po-

dziw, i czyż nie powinniśmy raczej wziąć je za naczelne hasła naszego myślenia i naszej działalności? Należałoby przedewszystkiem wziąć sobie do serca najnowsze pismo papieskie o przywróceniu społecznego porządku. Gdyby zdołała się tu wytworzyć grupa zgadzających się pomiędzy sobą i poważnych ludzi — nie potrzebuje ona być liczną, musi tylko poważnie wziąć się do pracy — mogłaby wiele zdziałać. Wysiłki ich zachęciłyby katolików w innych krajach, i ruch ten zacząłby ogarniać coraz szersze kręgi. Amerykański świat katolicki zapaliłby się do rozwiązania tych doniosłych problemów społecznych i zainicjowałby reformę społeczną całego świata. Zabierzcie się do tego dzieła, a wyświadczycie swemu krajowi, a przez Amerykę całemu światu, największe dobrodziejstwo“!

Na konferencji tej postanowiono założyć amerykańską „Ligę sprawiedliwości społecznej“. „Związek Calverta“, organizacja posiadająca wielkie zasługi (zainicjowała ona wydawnictwo tygodnika „Commonweal“) zajęła się realizacją tej idei. Liga poświęciła się przedewszystkiem „studjom i realizacji nauk społecznych Papieża Piusa XI”. Związek Calverta obejmuje obecnie kilka tysięcy członków, którzy gromadzą się licznie w niektórych miastach, jak n. p. w Chicago. Kierownictwo ligi obejmie jeden z najsłynniejszych i najzdolniejszych ekonomistów Stanów Zjednoczonych, dodany mu zostanie do pomocy komitet wykonawczy, złożony zarówno z teoretyków jak i ludzi czynu. W zarządzie Ligi znajdują się przedstawiciele różnych stanów. Przywiązuje ona wielkie znaczenie do ścisłej współpracy z organizacjami katolickiemi. Część kierowników „National Catholic Conference on industrial problems“ (Narodowej katolickiej rady przemysłowej) „Centralnego Związku niemiecko-amerykańskich katolików“, oraz narodowych związków katolickich kobiet i mężczyzn będzie współpracować z Ligą w komitecie wykonawczym.

Katolicyzm amerykański znalazł niewątpliwie w „Lidze sprawiedliwości społecznej“ sposób i środek, jakiego potrzebujemy, by wreszcie usunąć przykry fakt, że miljony katolików zamiast realizować chrześcijański porządek społeczny, obracają się zawsze, choć protestując, po drogach, przez innych wyznaczonych i przyjmują zawsze fakta dokonane przez innych. Katolicy ogłaszając, że znają zasady prawdziwego porządku społecznego, mają obowiązek rozwinąć też odpowiednią akcję w tym kierunku. Uczynili to już dawno katolicy jak Chesterton, Belloc i ich współtowarzysze w pracy przez założenie „Ligi rozdzielczej“, która jest właściwie ligą sprawiedliwości społecznej. Czyż nie powinniby katolicy środkowej Europy naśladować te przykłady, dążąc do utworzenia międzynarodowej ligi dla reformy społecznej, której miarodajnym wpływom musiałby ulec cały świat?

wedł. *Schönere Zukunft.*

BOHATERKI CHRYSTUSOWE.

Obok OO. Oblatów wielką działalność misyjną rozwijają na dalekich krańcach Ameryki północnej, w okolicach podbiegunowych, zakonnice francuskie, Szare Siostry*) z Montrealu. Założycielką tych heroicznych służebnic Bożych jest M. d'Youville, świątobliwa wdowa z Kanady, matka dwóch kapłanów.

W 1844 roku, wezwane przez biskupa Provencher, pospieszyły Szare Siostry ku północnym okolicom przez dzikie prerje i wezbrane rzeki, docierając wreszcie po 59 dniach uciążliwej podróży łodziami do Saint-Boniface nad brzegami Czerwonej Rzeki, gdzie rozpoczęły odrazu gorliwą działalność nauczycielską, katechetyczną i pielęgniarską wśród dzikich plemion, zamieszkujących okolice wielkich jezior, odradzając nauką Chrystusa zniekształcone różnemi występkami natury krajowców. Obecnie w wikarjacie Athabaska-Mackenzie znajduje się aż sześć klasztorów Szarych Sióstr; dzięki ofiarnej i wytężonej ich pracy zaczęły tam szybko powstawać całe szeregi szpitali, szkół i sierocińców. Środków na utrzymanie tych instytucyj dobroczynnych dostarcza od początku „Dzieło rozkrzewiania wiary" w Paryżu i „Dzieło Dziecięctwa Jezusowego", oraz praca ręczna zakonnic; rząd kanadyjski, widząc owocność tej działalności misyjnej, udziela niekiedy zasiłków.

Siostry, żyjąc wśród niezmiernie ubogich Indjan, znoszą wielki niedostatek, jedynem ich pożywieniem są ryby i kartofle; same one budują domy, uprawiają ogrody, łowią ryby, by tylko móc pełnić swoje wzniosłe zadanie. „Ratować dzieci, nauczać je, uświęcać" — oto pierwszy i najważniejszy cel działalności Szarych Sióstr w Athabaska-Mackenzie. Wśród rozlicznych klasztorów najwspanialszym jest klasztor św. Józefa nad jeziorem Niewolników, założony w 1917 roku. Widok bohaterskiej pracy zakonnic nawrócił wiele osób na katolicyzm. Rząd kanadyjski powierzył Szarym Siostrom swoje stacje meteorologiczne na najdalszych krańcach północnej Kanady. Układają one bardzo cenne sprawozdania z swoich codziennych zapisek i spostrzeżeń.

Czwarty zakonny ślub Szarych Sióstr to miłosierdzie dla biedaków. W 1924 roku dotarły one nad sam brzeg oceanu Lo-

*) O. P. Duchaussois. O. M. N. „Bohaterki". Siostry Misjonarki wśród lodów polarnych. Dzieło nagr. przez Ak. franc. Poznań, 1931 r. Wydawn. OO. Oblatów.

dowatego, w krainę Eskimosów, gdzie założyły klasztor w Aklavik. Nazywane są one przez krajowców „kobietami modlitwy"; mają oni do nich wielkie zaufanie, powierzają im wychowanie swoich dzieci i uważają je za swoje opiekunki i doradczynie.

Skąd tyle męstwa w tych pokornych zakonnicach? — zapytuje autor. Jaki czar pociąga je do nadludzkich poświęceń? I odpowiada: Wie o tem Kościół katolicki. Zródło ich sił to Eucharystja i nabożeństwo do Serca Jezusowego. Mackenzie jest prawdziwym gościńcem do nieba, nie brak tam bowiem wszelkiego rodzaju umartwień. Jednakże łaska Boża sprawia, że klimat ostry hartuje, a praca ręczna wyrabia dzielność w delikatnych naturach Sióstr, które wzajemna miłość podtrzymuje na wspólnej drodze obowiązku i ofiary. Przywróciły one godność kobiecie eskimoskiej, żyjącej w poniżeniu, dzieci, pozostające pod ich wpływem stają się często prawdziwymi świętymi. Budzą one wszędzie wiarę i miłość dla Jezusa, a swojem bohaterskiem życiem zdobywają cześć i zaufanie. W jednej miejscowości siostra pielęgniarka, pełniąca funkcje lekarki, w ciągu roku 1925 dokonała 418 odwiedzin chorych, wydała 2.565 recept i wykonała sama 22 operacyj chirurgicznych. W 1927 roku kardynał Gasparri przesłał Zgromadzeniu Szarych Sióstr w Montrealu błogosławieństwo papieskie dla wszystkich zakonnic i ich prac.

Największe trudności nie zdołają przerazić ani zniechęcić do pracy i wysiłków w śnieżnych tundrach bohaterskich synów ks. Mazenod i córek p. d'Youville, umiłowanym bowiem ich celem i pragnieniem jedynem jest, by się spełniła przepowiednia Proroka: „Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego".

W. K.

PRACA KATOLIKÓW W INDJACH.

Religja chrześcijańska w Indjach—należy przyznać—pisze *Osservatore Romano*, nie rozwija się tak szybko i pomyślnie, jak w innych krajach pogańskich. Opóźnienia tego nie można jednak przypisywać misjonarzom, ale raczej nieprzezwyciężonym trudnościom, jakie napotykają oni w swej pracy ewangelizacyjnej. Wymienienie niektórych z tych trudności da pojęcie o niezwykle ciężkich warunkach pracy misjonarza w dziedzinie mu powierzonej.

Należy zaznaczyć, że w Indjach było zawsze bardzo niewielu pracowników misyjnych w stosunku do tamtejszej ludności, przekraczającej trzysta miljonów.

Wielką przeszkodą dla niewielkiej liczby tamtejszych misjonarzy było zawsze to, co dla braku odpowiedniego wyrazu nazwiemy hinduizmem, a co nie jest bynajmniej jakimś systemem religijnym, ale raczej tradycjonalizmem narodowym. Bardzo często można słyszeć i czytać, że Hindusi są najbardziej religijnym narodem na świecie; twierdzenia tego w żaden sposób przyjąć nie możemy. By się przekonać jak wielkim niewolnikiem tradycjonalizmu narodowego jest Hindus, wystarczy zwrócić uwagę na sposób jego życia i działania tak w dolinach jak górach tak w miastach jak i wsiach, na estradach publicznych i w prywatnych mieszkaniach, bez względu czy jest bogatym czy ubogim, księciem czy nędzarzem.

Hindus bowiem nie je, nie pije, nie sypia, i nie wychodzi z domu bez zasięgnięcia rady swojej tradycyjnej kastowej wyroczni. Ponieważ Hindus stosuje się ściśle do przepisów społecznych, rodzinnych i indywidualnych, nakazanych przez tradycjonalizm kastowy, wytworzyła się opinja, że znajduje on wielkie upodobanie w swoich wierzeniach religijnych.

Pozostawiona jest mu całkowita swoboda wyboru boga, który najlepiej mu się podoba, jak również może mieć nabożeństwo do wszystkich bogów hinduskich. Wyznając hinduizm może równocześnie wierzyć w buddyzm, mahometanizm, judaizm i katolicyzm, a także nazywać się równocześnie teistą, lub deistą, politeistą i teozofem, a nawet agnostykiem.

Tradycjonalizm narodowy pozostaje jednak zawsze początkiem i końcem wszelkiej jego działalności. Całe jego życie jest jednym szeregiem nie obrzędów religijnych, ale zabobonów. Hindus nie obawia się Boga, ale obawia się demona. Religja jego powinnaby się właściwie nazywać nie religją, lecz demonologją, kultem demona. Aby unieszkodliwić demona, usiłuje się go zjednać różnemi obrzędami, ceremonjami i ofiarami, uświęconemi przez tradycję narodową, a wszystkie obrzędy i ceremonje, zwyczaje i obyczaje kastowe, które stanowią kult religijny Hindusa, nie są regulowane przez żadną zasadę autorytetu, lub przez jakiegoś zwierzchnika religijnego.

Skrupulatna cześć jaką żywi Hindus dla tradycji, czyni zbędnem istnienie jakiegokolwiek prymatu duchownego lub jakiejkolwiek władzy religijnej regularnie wykonywanej. Dla Hindusa wystarczy wiedzieć, co czynili jego przodkowie i jakie były ich mniemania. Każdego dnia pobożny Hindus składa hołd swemu ojcu, dziadkowi, pradziadkowi, przodkom oraz wszystkim ludziom, którzy według tradycji odznaczali się proroctwem, surowością i świętością życia.

Pozatem jakiekolwiek ognisko władzy religijnej, któraby czuwała nad losami hinduizmu jest niemożliwem także dlatego, że ludność hinduska jest podzieloną na tysiące kast, z których każda, zupełnie niezależna od innych, posiada własne formy rządzenia, własne odrębne zwyczaje, obyczaje i obrzędy religijne. Każda kasta lub sekta posiada własną formę rządu, która ogranicza się do postanowień rady, posiadającej swego przewodniczącego, zadaniem którego jest zapobiegać gwałceniu reguł, przepisów i obyczajów tradycyjnych danej kasty lub sekty. Tego rodzaju forma rządu jednej kasty

nie ma najmniejszego związku z formą rządu innej kasty, a nawet zachodzą pomiędzy niemi różne sprzeczności.

Nawet bramini nie mogą się uważać za centrum życia religijnego. Ich wyższość nad wszystkiemi innemi kastami jest uznaną powszechnie za świętą tylko na mocy tradycji, wszyscy ci bramini pomiędzy sobą nie są zupełnie zjednoczeni, ani też nie są poddani jakiemuś jednemu najwyższemu zwierzchnikowi, posiadającemu autorytet i władzę duchową. Godność i potęga kapłańska braminów oparta jest na tradycji. Podzieleni są oni na tysiące klas niezależnych, a każdej z nich przewodniczy rada, podobnie jak i kastom.

Hinduizm uważa się za religję rodu ludzkiego, nie opiera się on rozwojowi innych religij, ponieważ ogarnia wszystkie i wszystkie zamyka w obrębie swego systemu: hinduizm przystosowuje się do wszystkich umysłów i wszystkich temperamentów. Posiada on swoją dziedzinę duchową, odpowiadającą upodobaniom metafizyka—swoją dziedzinę praktyczną i pozytywną, przyciągającą człowieka czynu—swoją dziedzinę estetyczną i obrzędową, która czaruje człowieka poetycznego i pełnego wyobraźni — swoją dziedzinę kontemplacyjną wreszcie dla tych, którzy miłują spokój i samotność.

Pozatem hinduizm wyciąga rękę do czcicieli demonów, natury, zwierząt, roślin i t. d. Przybiera formy bałwochwalstwa najbardziej groteskowego oraz poniżającej zabobonności, a równocześnie istnieje tam niezgłębiona przepaść pomiędzy klasami najwyższemi a najniższemi, mur rozdzielający je, którego naruszyć nie mogły długie wieki.

Wszystkie hymny, wezwania i modlitwy, stanowiące religję Arjan, opierają się na księgach Ved, a hinduizm jest tylko nieco zmienionym braminizmem, do którego bramini dołączyli różne zabobonne wierzenia. Wedyzm był pierwotnie religją ubóstwiającą siły i zjawiska natury, jak ogień, wodę, słońce, wichry i t. d. Bramin później utożsamił wszystkie te siły przyrody z jedną istotą duchową, nazwaną Bramą, a hinduizm dodał różnych świętych, bogów i boginie, będące uosobieniem różnych właściwości, jak kobiecości, macierzyństwa, i t. d. jakie tylko umysł ludzki mógł wymyśleć.

Nawracanie Hindusów jest zatęm rzeczą niezmiernie trudną, a zwłaszcza wyższych kast. Chrześcijaństwo uważa wszystkich ludzi za braci i dzieci Wiecznego Ojca, który jest w Niebiesiech, a Hindusi należący do wyższych kast uważają członków kast niższych za istoty upośledzone, i nietylko ich unikają, ale pozwolą im raczej umrzeć, niż użyczą im jakiejkolwiek pomocy.

Drugą wielką trudnością z jaką muszą walczyć misjonarze katoliccy w Indjach, są herezje protestanckie, podzielone na tyleż różnorodnych sekt ile jest kast hinduskich. W tem wielkiem zamieszaniu i chaosie pojęć religijnych, sprzecznych pomiędzy sobą, biedny Hindus nie może się zorjentować i nie wie jaką religję ma przenieść ponad inne. Poznaje on teorje misjonarzy angielskich, niemieckich, amerykańskich i innych, i wobec tego, sądząc po ludzku, można mu przyznać pewną rację, gdy pozostanie wiernymi hinduizmowi. Wszystkie zaś nawrócenia, jakie zamieszczają protestanci na swoich listach, dokonywane są zapomocą metod i środków, jakiemi nie rozporządzają misjonarze katoliccy.

Propaganda misyj katolickich, nie mając tak wiele środków materjalnych do rozporządzenia, a wymagając natomiast ofiary z siebie i umartwienia własnych namiętności, nie może współzawodniczyć pod względem liczby nawróceń z propagandą sekt protestanckich.

W ostatnich czasach wszystkie te trudności zwiększyło jeszcze zakładanie przez Hindusów i Mahometan za pozwoleniem rządu angielskiego zakładów dobroczynnych i sierocińców we wszystkich miastach Misjonarze katoliccy nie mogą już zatem opiekować się opuszczonemi dziećmi i wychowywać ich w zakładach katolickich.

Oto w jakich trudnych warunkach znajduje się misjonarz katolicki w Indjach! Oto jak wiele różnorodnych trudności musi przezwyciężać dla rozszerzania królestwa Jezusa Chrystusa.

Wobec tego wszystkiego nic dziwnego, że religja chrześcijańska nie może rozwijać się w Indjach tak pomyślnie jak w innych krajach.

TRUDNOŚCI KATOLIKÓW W RUMUNJI.

Jakiż jest wzajemny stosunek katolików i prawosławnych w wielkiej Rumunji? Jakież byłyby następstwa upośledzenia katolików w prawodawstwie rumuńskiem? Jakież są wreszcie rezultaty obecne konkordatu zawartego pomiędzy Stolicą św. a rządem rumuńskim? Sądzę, że możnaby tu przytoczyć spokojnie najróżnorodniejsze zdania.

Kiedy w 1927 roku przejeżdżałem przez Banat i Transylwanję, nowa Rumunja znajdowała się w pełni trudności religijnych. Usłyszałem wiele skarg katolików unitów. Jednakże gdy ich zapytałem czy są rzeczywiście prześladowani, odpowiadali mi: „Nie rozchodzi się o prześladowanie, może nawet prześladowanie byłoby lepsze". Zarzucano bowiem wówczas administracji państwowej, że popiera prawosławnych z krzywdą unitów. Dla prawosławnych pieniądze, ziemia i wszelkie korzyści, dla unitów nic. Rząd nie przyznawał żadnych subwencyj małym seminarjom. W dwóch czy trzech parafjach pozbawiono nawet unitów własnych kościołów na korzyść prawosławnych pod pozorem, że liczba ich nie była dostatecznie wysoką, by mogli posiadać własną świątynię. Powodowało to wszystko różne niepokoje religijne i polityczne.

Z drugiej strony zapewniano mnie, że rząd liberalny odmawiał uznania unitów jako mniejszości, aby uniknąć przepisów traktatu w Trianon i dlatego zagarnął ich szkoły zamiast udzielić im subwencji, jak naprzykład po prostu przejął na siebie liceum unickie w Blaj.

Wszystkie tego rodzaju szykany niepokoiły tem więcej katolików unitów, że czuli się oni całkowicie Rumunami i zdawali sobie sprawę, że przyczynili się poważnie do rozbudzenia poczucia przynależności do rasy łacińskiej przez swoją unję z Kościołem katolickim.

Jednakże pytałem tych, którzy mi opowiadali o miejscowych stosunkach szkolnych,—czy nauka religji udzielaną jest w szkołach państwowych?

Tak — odpowiadano mi, jednakże pomimo to jesteśmy upośledzeni w stosunku do prawosławnych, bo odmawia się nam prawa rozporządzania naszemi własnemi zakładami.

Nawet w oczach polityków prawosławnych skargi te nie były bezpodstawne. Rozpatrzeniem tej sprawy zajęli się liberali, a minister Maniu, obrządku grecko-unickiego, oczyścił atmosferę w Transylwanji i Banacie. Pewna wysoka osobistość ze stronnictwa liberalnego przyznała przedemną, że usiłował on utrzymać równowagę pomiędzy prawosławnymi a unitami i unikał drażniących obrad, które mogłyby zadrasnąć wrażliwość różnych wyznań. „Jeśli urzędy i instytucje unickie były wówczas popierane ze szkodą prawosławnych, — powiedziano mi, powodem tego nie była wola rządu ministra Maniu, ale pewne lokalne wpływy polityczne".

Należy zauważyć, że te trudności odpowiadały zbyt głęboko psychologji, by można było ich uniknąć. Reakcja prawosławia przeciwko unitom da się z łatwością wyjaśnić. Przed wojną kościół prawosławny posiadał władzę absolutną nad duszami. Jednakże w dniu, w którym traktaty przyłączyły do nowej Rumunji około miljona katolików unickich wspaniale zorganizowanych dla akcji społecznej, prawosławie mogło uczuć się zagrożone w swojej działalności i, dla nabrania odwagi, wystąpiło z atakiem.

Kościół prawosławny obejmuje 1,4000.000 wiernych, podczas gdy katolików jest w całym kraju zaledwie około 1,500.000, a mianowicie katolików unickich około 1,200.000, zaś łacińskich około 300.000.

Dwie prowincje kościelne dzielą pomiędzy siebie tych wiernych, jedna obrządku łacińskiego, która posiada metropolję w Bukareszcie i cztery biskupstwa: Alba Julia, Timisoara, Satumare i Oreada Mare, oraz Jassy; druga, obrządku grecko-rzymskiego czyli unickiego, która posiada metropolję, w Blaj i również cztery biskupstwa: Oreada Mare, Lugoj, Cluj-Gherla, i prowincję północną, której stolica nie została jeszcze ustaloną w czasie pisania niniejszego artykułu.

Należy zaznaczyć, że episkopat rumuński stoi bardzo wysoko pod każdym względem. Arcybiskup Bukaresztu, Mgr. Cisar, senator, który odbył studja w Rzymie, gdzie został wyświęcony na kapłana w 1903 roku, posiada wielki autorytet w kraju. „Jest on doskonałym Rumunem" powiedział mi wybitny polityk prawosławny. Człowiek wielkiej uprzejmości i bardzo taktowny, umiał utrzymać przyjazne stosunki z różnemi rządami: nie jest to bez znaczenia. Z patrjarchą prawosławnym, który jest jego kolegą z senatu, odwiedzają się nawzajem i obydwaj dostojnicy biorą równocześnie udział w różnych uroczystościach urzędowych, naprzykład w święcie narodowem w dniu 10 maja. Niewątpliwie katolicyzm rumuński zawdzięcza swemu episkopatowi swoją wyższość intelektualną. Niestety, dochody biskupów są niezmiernie skromne, nie przewyższają bowiem 250 franków miesięcznie. Biskup z Alba-Julia zrujnował się doszczętnie, chcąc podtrzymać swoje dzieła dobroczynne.

Jednakże byłoby niesprawiedliwem nie uznać, że rumuński kościół prawosławny jest o wiele lepiej zorganizowany niż niektóre kościoły narodów sąsiednich. Na zachodzie istnieje tendencja do utożsamiania kościołów wschodnich z kilku wybitnemi osobistościami duchownemi. Patrjarcha

Myron Cristea nie jest bynajmniej osobistością mało znaczną, podtrzymuje on tradycje, które posiadają dużą wartość. Przed zgromadzeniem prowincjonalnem prawie wszyscy popi byli grekami i uchodzili za zupełnie niewykształconych. Jednakże od 1885 roku, pod wpływem kultury zachodniej, elita religijna Rumunji zaczęła się bardzo szczęśliwie odradzać. Studenci teologji nie obawiają się odbywać swoich studjów na wydziałach teologji protestanckiej lub nawet katolickiej we Francji, lub Niemczech, przed otrzymaniem święceń kapłańskich w swoim kraju. Polityka oddaliła ich od Rosji, co okazało się bardzo korzystnem intelektualnie. Wprawdzie istniał długo pociąg do Kijowa, jednakże nowy instynkt zaczął zwracać ich ku zachodowi. Tradycja ta tak dobrze się zachowała, że obecny dziekan wydziału teologicznego w Bukareszcie, Micalcesco, studjował — jak mi opowiadano — na protestanckim wydziale teologicznym w Bonn, jak również na wydziale katolickiej teologji w Strasburgu, przed objęciem katedry w swoim kraju. Z tego też powodu w wyższych sferach prawosławnych w Rumunji panuje pewien liberalizm odnośnie do innych wyznań chrześcijańskich. Inne jednak stanowisko zajmuje niższe duchowieństwo i utrzymują się nadal liczne spory lokalne pomiędzy popami a kapłanami unickimi. Środowiska polityczne w Bukareszcie patrzą z góry na wszystkie tego rodzaju zatargi, nie przestają one jednak pomimo to posiadać pewnej doniosłości i stanowią istotę problemu religijnego w Transylwanji i Banacie, gdzie znajduje się przeszło 1.500 parafij katolickich i około 2.000 kościołów i kaplic, któremi zarządza około 1.400 kapłanów. Jądro tego konfliktu religijnego znajduje się też tylko w Transylwanji, gdzie unici zetknęli się z reakcją prawosławia. Przynosi zaszczyt rządowi rumuńskiemu, że tak szybko zrozumiał konieczność zawarcia konkordatu, który został podpisany w Watykanie dnia 10 maja 1927 roku przez kardynała Gasparriego i Mgr. Goldis, a ratyfikowany przez senat rumuński 25 maja 1929 roku.

Nie można nie podziwiać mądrości, jaka kierowała ustaleniem tej ugody. Duchowieństwo prawosławne zarzuca konkordatowi, że przyznaje zbyt wiele korzyści kościołowi katolickiemu w Rumunji. Że rozdrażnienia religijne, wywołane różnemi okolicznościami, nie spowodowały jednakże dotąd poważniejszych zaburzeń w Rumunji, zawdzięcza się przedewszystkiem z jednej strony szerokości pojęć rządu rumuńskiego, a wielkiemu taktowi i działalności duchowieństwa katolickiego z drugiej, jak również i faktowi, że duchowieństwo prawosławne pozostaje pod wpływem znakomitego i wykształconego przedstawiciela kościoła prawosławnego, patrjarchy Myrona Cristea. Wszystko to pozwala się spodziewać, że sytuacja religijna w Rumunji nietylko się nie pogorszy, ale może nawet polepszy i wyjaśni.

wedł. *Documents de la Vie Int.*

WIARA I NAUKA.

STUDJA NAD BOLSZEWIZMEM.

Zbadanie z punktu widzenia ściśle objektywnego i naukowego w świetle zasad chrześcijańskich zjawiska bolszewizmu — oto cel, jaki postawiły sobie zgodnie uniwersytet we Fryburgu i Związek katolickich studjów międzynarodowych, organizując 17 i 18 maja b. r. serję siedmiu konferencyj.

Nie możemy tu podać dokładnej analizy tych wykładów, ograniczymy się więc do zaznaczenia kilku najważniejszych myśli według dziennika *La Croix*.

Wszystkiemi poczynaniami bolszewickiemi kieruje materjalizm, który stał się jakby religją Lenina i jego następców. Jednakże filozofją tą nie można wytłumaczyć ich powodzenia i ich wpływu na naród rosyjski. Jak wykazał Waldemar Gurian, młody publicysta niemiecki, który napisał bardzo dobrą książkę o bolszewizmie, Lenin zawdzięcza swoje zwycięstwo oraz triumf swojej partji — partji komunistycznej — temu, że umiał dać swemu narodowi, pozostającemu w wielkim chaosie, dwie rzeczy jakich pragnął, a mianowicie pokój i używanie ziemi. Jako naczelnik rządu usiłował on następnie zorganizować społeczeństwo rosyjskie odpowiednio do pojęć marksowskich o świecie i życiu.

Na tej podstawie powstała też pedagogja bolszewicka, której studjom poświęcił się ks. Devaud, profesor uniwersytetu we Fryburgu. W jego konferencji podkreślić należy tę ideję naczelną, że ponieważ praca i produkcja są osią świata i życia, jest rzeczą logiczną by wychowanie dziecka dążyło do uczynienia z niego wytwórcy „kolektywnego i życzliwego" i by takim było ono już w szkole: zaś reszta, jego dusza i wartości duchowe nie mają żadnego znaczenia. Nie mają one również żadnego znaczenia w ekonomji sowieckiej, której bieg rozwojowy nakreślił p. Jekulin, profesor uniwersytetu słowiańskiego w Pradze. Pogarda osobowości ludzkiej stanowi zasadniczy błąd słynnego planu pięcioletniego, który naprzekór różnym pozorom powodzenia, mógł doprowadzić tylko do groźnego roztrwonienia kapitałów i sił ludzkich.

To samo zapoznanie praw osoby ludzkiej znajduje się w cywilnym kodeksie sowieckim, którego analizę przedstawił baron Bores Nolde, wykazując w zakończeniu swego wykładu, czem stała się rodzina dla prawodawcy, uważającego małżeństwo tylko za pewien stan faktyczny, który się przyjmuje, lub który się odrzuca według upodobania.

Konstytucja sowiecka, którą rozpatrzył p. Timachef, profesor prawa publicznego w instytucie francusko-rosyjskim w Paryżu, jest ułożoną w ten sposób, że organizuje, w ramach demokracji, gdzie prawo głosowania przysługuje tylko robotnikom, dyktaturę partji komunistycznej, która z kolei zostaje wchłoniętą przez dyktaturę „czerwonego wodza", wczoraj Lenina, dziś Stalina. Dzięki temu rodzajowi rządów osobistych, spokrewnionemu

z dawnym despotyzmem wschodnim, zdołał bolszewizm zdusić wszelkie ruchy niepodległościowe, które popierał rząd rolniczy z 1922 roku, a którym również sprzyjało odbudowanie wolnego handlu.

Olbrzymia inicjatywa piatiletki miała cele czysto polityczne: wywołanie przez uprzemysłowienie zwiększenia liczebnego robotników przemysłowych, związanych z rządem sowieckim, i przełamanie zapomocą kolektywizmu rolniczego oporu indywidualizmu chłopskiego.

Wszystkie dziedziny życia, a nawet twórczość literacka i artystyczna, jak wykazał w swoim wykładzie p. Khodassevicz, podporządkowane zostały filozofji materjalistycznej, którą bolszewizm zapożyczył od marksizmu. Przedstawiona na ostatniej konferencji przez ks. Lavaud, profesora uniwersytetu we Fryburgu, krytyczna analiza tej filozofji wzbudziła słuszny podziw swoją przenikliwością i jasnością.

Ponieważ wszystko jest materją i nawet sam duch jest tylko produktem materji, praca, która pozwala człowiekowi wyciągnąć z materji to czego potrzebuje do życia, jest wszystkiem. Ludzie, jednakże spierają się o owoce swojej pracy i to powoduje fatalizm walki klasowej.

Należy więc zniszczyć klasę panującą, aby to uczynić, unicestwić narzędzia jej represji: państwo, moralność, zwłaszcza religję, która przedstawia uciśnionym w nie stniejącem wcale życiu przyszłem zwodnicze kary lub nagrody. W filozofji marksowskiej, walka anti-religijna nie jest zdarzeniem przypadkowem, ale jest zadaniem koniecznem i zasadniczem i oto dlaczego winna ona być stałą i nieprzejednaną.

Przyszedłszy do tego punktu swojej analizy ks. Lavaud na zakończenie oświadczył, że jedynym skutecznym środkiem na niebezpieczeńswa bolszewizmu jest rozszerzanie spirytualizmu, który otwiera drogę teologji chrześcijańskiej, wprowadzającej wszystko to, czemu przeczy i co odrzuca materjalizm. Rozszerzając jednak tę naukę należy pamiętać, że krytyka bolszewicka zawiera w ogromnej ilości błędów także i pierwiastki prawdy, naprzykład w zarzutach jakie czyni społeczeństwu kapitalistycznemu, które spaliło zbyt wiele kadzideł w uwielbieniu godnych potępienia pojęć społecznych. Należy odnowić obecnie nie jakikolwiek porządek społeczny, naprzykład liberalizm ekonomiczny, ale autentyczny i prawdziwy chrześcijański porządek społeczny.

Proste stwierdzenie tego wniosku, powtórzonego przez p. Gonzague de Reynold, prezesa katolickiego związku studjów międzynarodowych, ułatwiło ostatecznie osądzenie zjawiska bolszewizmu. Analizując jego przyczyny i jego skutki, rozpatrując, by móc go zrozumieć, jego źródła filozoficzne, nie wypowiedziano jeszcze ostatniego słowa. Na szerzoną przez niego błędną naukę społeczną jest tylko jeden ratunek, a mianowicie szerokie apostolstwo intelektualne, dziś bowiem, jak oświadczył de Reynold, trzeba umieć dobrze filozofować by umieć żyć; a ta wiedza życia polega na ścisłem i gorliwem uzgodnieniu woli człowieka z wolą Boga.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.